

Zdrowe serce demokracji

10 kwietnia 2017

Atak w Westminster to tragedia, ale nie stanowi zagrożenia dla brytyjskich wartości, sposobu życia ani demokracji.

To była kwestia czasu. Wiedzieliśmy, że atak kiedyś nastąpi i możemy być pewni, że będą kolejne. Brytyjskie służby bezpieczeństwa mówią o tym od lat. „Prawdopodobieństwo ataku terrorystycznego w Wielkiej Brytanii jest wysokie” brzmi powtarzany cyklicznie komunikat. W Zjednoczonym Królestwie od sierpnia 2014 r. obowiązywał drugi stopień zagrożenia terrorystycznego. Ale czuliśmy się bezpiecznie. Głównie dlatego, że brytyjscy eksperci od terroryzmu są uważani za najlepszych w Europie. Długo udawało im się zapobiegać poważniejszym incydentom. Co najmniej dziesięciu w ostatnich dwóch latach. Trwa ponad pięćset dochodzeń. Policja i służby bezpieczeństwa skutecznie wykonują swoje prace. Wobec ataków samotnych wilków – działających bez organizacyjnego wsparcia, siatki współpracowników, koordynacji, które można namierzyć, monitorować i śledzić – są jednak bezradni. Policja i służby specjalne muszą być w pogotowiu cały czas. Terroryście wystarczy jednorazowe szczęście. Zresztą nie da się powstrzymać zdeterminowanego, przygotowanego na śmierć napastnika uzbrojonego w nóż. Można jedynie zminimalizować wyrządzone przez niego szkody. I to się udało. – To moment na który wszyscy byliśmy przyszykowani i mieliśmy nadzieję, że nigdy nie nastąpi – mówił na konferencji prasowej komisarz policji metropolitalnej Mark Rowley.

Pięć osób nie żyje, co najmniej czterdzieści innych odniosło rany, niektóre ciężkie. Napastnik najpierw rozjeżdżał znajdujące się na Westminster'skim moście osoby, następnie uderzył w ogrodzenie parlamentu znajdującego się nieopodal. Mężczyzna próbował dostać się na teren parlamentu, rzucił się na strzegącego bramy policjanta i śmiertelnie ranił go nożem, po czym został zastrzelony przez policjantów. Nie da się

uniknąć symboliki. Atak na parlament miał być ciosem w serce brytyjskiej demokracji. Ale zakończył się niepowodzeniem. Zginęli ludzie, co jest tragedią, ale napastnik został zatrzymany zanim osiągnął swój cel. Dla rodzin ofiar to tragiczny, wstrząsający, koszmarny dzień. Szok, niedowierzanie tych na moście i uwięzionych w budynkach parlamentu traumatyczne. Ale mimo wszystko system bezpieczeństwa parlamentu był efektywny. Policja może mówić, że został przetestowany i zadziałał. Oficer policji Keith Palmer, który później zmarł od odniesionych ran powstrzymał napastnika przed bramą Parliament Square, zapobiegając tym samym większej tragedii. Jego odwaga i poświęcenie uratowała życie innym.

Teraz od reakcji władzy, obywateli i mieszkańców Wielkiej Brytanii zależy czy napastnik wypełni swoją drugą – charakteryzującą terroryzm – misję: szerzenie paniki, wzbudzanie strachu, wstrząs i polityczny chaos.

ZABIĆ NIEWIELU, STERRORYZOWAĆ WIĘKSZOŚĆ

Pierwsze obrazki z miejsca dramatu były budujące i wzruszające. Człowieczeństwo oraz odwaga. Karetki pędzące w stronę Westminsteru na ratunek ofiarom, których kierowcy nie wiedzieli jaka jest sytuacja i czy zagrożenie już minęło. Konserwatywny poseł i podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Tobias Ellwood, udzielający, niestety bezskutecznie, pierwszej pomocy rannemu policjantowi. Dzieci, które zamknięte w parlamencie razem z turystami, posłami, dziennikarzami i pracownikami administracji dodawały wszystkim pozostałym otuchy śpiewem. Ochroniarze przynoszący ciepłą herbatę stojącym na straży policjantom. Zwykli ludzie pomagający innym zwykłym ludziom stratowanym przez szaleńca. Solidarność i współczucie. Humanizm i działanie. Małe, wielkie, ważne rzeczy.

Media zastosowały się do prośby policji o blokadę informacji mogących utrudnić jej działania. Komentatorzy unikali spekulacji i szukania winnych w policji lub rządzie. Służby

zapewniły o gotowości i bezpieczeństwie. Eksperci przypominali, że w ciągu ostatniej dekady służby udaremniły 70 planowanych akcji terrorystycznych. Premiera Theresa May wypowiedziała wszystkie właściwe słowa. O jedności. O tym, że nienawiść nigdy nie podzieli społeczeństwa. O tym, że Wielka Brytania się nie ugnie. Trochę nadziei. Bez paniki, przesadnych reakcji, agresji, hysterii i szukania winnych. Bardzo po brytyjsku. Ale potem reakcje nie były już tak stonowane.

„The Sun” wezwał do zwiększenia liczby policyjnych patroli na ulicach. „Daily Mail” do większej inwigilacji. A fora i serwisy społecznościowe zapłonęły nienawiścią i rasizmem. Bo sprawca tragedii w Westminsterze był muzułmaninem. Chociaż zradyzalizował się po trzydziestce, co według eksperta Shashank Joshiego z think tanku Royal United Services Institute, jest niezwykle rzadkie. Dlatego napastnik nie znajdował się na liście MI6, na której figuruje 3 tys. Brytyjczyków „mogących dokonać terrorystycznego ataku w kraju”. I to ewentualna reakcja społeczeństwa budzi największy niepokój. Zamachy, ataki i napady nakręcają islamofobię. „Zwykli ludzie” coraz bardziej się radykalizują. Mowa nienawiści z Internetu przenika do głównego nurtu debaty publicznej. Ksenofobiczni, nieodpowiedzialni politycy, zyskują poparcie i znaczenie. Media, żerując na popularności tematu, taśmowo produkują informacje z muzułmanami, emigrantami i uchodźcami na pierwszym planie. Nakręcając tym samym spiralę nienawiści i nietolerancji. Radykalny islam się klika i kreuje radykalizm na Zachodzie. Polityczny cel terrorystów – pokazanie, że liberalna demokracja jest fikcją i doprowadzenie do prześladowań muzułmanów niebezpiecznie zbliża się do realizacji. Najlepszą ochroną przed tą strategią jest powściągliwość i spokój. Brytyjczycy na razie zachowują zimną krew.

TERROR SPOKOJU

Przy każdym ataku warto przypominać, że celem terrorystów nie

jest śmierć ani zniszczenie. To są jedynie środki do celu – zogniskowania uwagi na swojej polityce dzięki masowemu rozgłosowi, który jest nieodłącznym elementem krwawych ataków. Bomby są wypaczoną formą PR. Rozlana krew cywilów szaloną wersją politycznej reklamy. Strach, przerażenie i chaos zdziczałą próbą budowania marki. Niezwykle skuteczną. Samo zabijanie przypadkowych przechodniów dla terrorystów jest bez znaczenia. Liczy się skala reakcji na ich bestialstwa, emocje opinii publicznej i działania elit politycznych.

Terroryzm, nieco parafrazując Carla von Clausewitza, jest kontynuacją polityki za pomocą innych środków. Dlatego nie da się go wyeliminować za pomocą policyjnych działań. Bez względu na uprawnienia służb specjalnych, środki finansowe, narzędzia do inwigilacji, nadzór i morderczą pracę policji czy analityków, liczbę żołnierzy, militarny arsenał i potencjał siatki wywiadowczej, zdeterminowani terroryści będą w stanie nas zaatakować. Polityka terroru jest stara jak świat i towarzyszy większości konfliktów. Bo jeśli cel jest polityczny i pojawia się silna wola jego realizacji, znajdzie się też metoda i ochotnicy. Co istotne terroryzm bez medialnego rozgłosu jest bezsilny. I skazany na porażkę. Wszelkie badania akademickie dość jasno mówią, że terroryzm jako strategia militarna czy polityczna jest nieskuteczny. Ogromna większość grup terrorystycznych nie przetrwa więcej niż dziesięć lat i nie osiągnie swoich celów. Ani terroryzm ani radykalny islam nie zagraża brytyjskiej demokracji, wolności i sprawiedliwości, chociaż próbuje wywołać takie wrażenie.

Brytyjczycy wiedzą, że westminsterski atak nie był „aktem wojny”. Zdają też sobie sprawę, że celem terroryzmu jest szerzenie chaosu, paniki, podziałów i nienawiści, zaś najlepszą bronią przeciwko temu jest zachowanie spokoju i solidarność. Z tej próby Wielka Brytania wychodzi zwycięsko.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: Cooltura.com.uk